

TEMATY TYGODNIA

- 10** Mariusz Janicki, Wiesław Władyka **Po prezydencie**
- 12** Anna Dąbrowska **Drużyna Dudy**
- 15** Joanna Tracewicz **Wakacje na Instagramie**

RAPORT: POLSKA PRZED WYBOREM

- 18** Joanna Podgórska, Adam Szostkiewicz **Czy nadchodzą rządy ePiSkopatu**

POLITYKA

- 22** Malwina Dziedzic **Wycofani do Senatu**

SPOŁECZEŃSTWO

- 26** Joanna Cieśla **Wszystko co nastolatki wiedzą o seksie**
- 30** Barbara Pietkiewicz **Dzieci na kilka chwil**
- 34** Józef Ambrozowicz **Pomniki ważne i ważniejsze**
- 36** Wojciech Markiewicz **Dinozaury uprzykrzają życie w Zatorze**
- 38** Cezary Kowanda **BEZPIECZNI NA DRODZE Pomysł na pasy**

RYNEK

- 40** Adam Grzeszak **Koszty upałów**
- 43** Violetta Krasnowska **Bankowość elektroniczna – uważaj jak przelewasz**

ŚWIAT

- 46** Adam Leszczyński **WIELKA BRYTANIA Lewica stawia na stare**
- 49** Adam Szostkiewicz **USA Jak radzą sobie z bezdomnymi**
- 52** Justyna Prus **ROSJA Cerkiew państwową**



10 Samotność Komorowskiego



18 RAPORT: Państwo Kościołem otoczone



26 Seks bez sensu



100 Co zostało ze świdermajera

54 Łukasz Wójcik **IRAN Pistaczki zamiast uranu**

HISTORIA

- 56** Violetta Wiernicka **1920: Rosjanie w polskich szeregach**
- 60** Piotr Kowalczyk **Włochy – historia zakłamaną**

NAUKA

- 64** O wilkach w przyrodzie i kulturze – rozmowa z prof. **Dobrosławą Wężowicz-Ziółkowską**
- 67** **TECHNOECHO**
- 68** Paweł Walewski **Tłuszcze utwardzane, skrzętnie ukrywane**

KULTURA

- 74** Zdzisław Pietrasik **Zgorzkniały mężczyzna: Woody Allen**
- 78** Piotr Sarzyński **Dadaści dziś oglądani**
- 81** **KAWIARNIA LITERACKA Małgorzata Rejmer**
- 82** Justyna Sobolewska **Dyktatorzy literackiej mody**
- 85** **MEA PULPA Kuby Wojewódzkiego**

LUDZIE I STYLE

- 86** Andrzej Czerniawski **Rozwodowe party**
- 90** Joanna Tracewicz **Kim są offgridowcy**
- 92** Ryszard Wolff **Brutale z Wimbledonu**

NA WŁASNE OCZY

- 100** Marcin Kołodziejczyk, fotografie Piotr Kała **Podwarszawski świdermajer**

STAŁE RUBRYKI

- **4** Mleczko i Mizerski
- **5** Ludzie i wydarzenia
- **70** Afisz • **94** Passent
- **96** Stomma • **97** Do i od redakcji
- **98** Fusy • **106** Polityka i obyczaje



ślawomir mizerski z życia sfer

Nowa Sól tej ziemi

felieton



Życie polityczne zdominowało ważne pytanie: czy Polska jest w ruinie? Lekką przewagę w sondażach mają ci, którzy uważają, że jest, chociaż i ci, zdaniem których nie jest, trzymając się mocno. Ale i wśród nich nie brakuje pesymistów, przekonanych, że jeśli Polska jeszcze nie jest w ruinie, to w wyniku rządów prezydenta Dudy, premier Szydło i wicepremiera Kukiza – na pewno będzie.

Gdy niedawno leciałem samolotem, z lotu ptaka Polska wygląda nieźle, choć mam świadomość, że był to obraz zafaluszowany. Wszystko było jakieś takie za ładne, za równo poukładane i niezrujnowane, jakby Platforma przez osiem lat nie rządziła i nic nie zniszczyła. Oczywiście im niżej, tym gorzej; o ile na wyższych piętrach eleganckich wieżowców czuć jeszcze atmosferę względnej sytości i samozadowolenia, to na dolnych kondygnacjach

osiedlowych bloków słycać już głośne narzekania, a na poziomie ulicy – chamskie wyzwiska. Nie mówiąc o komentarzach, z których dochodzi jedynie głośne buczenie osób, które osiągnęły kompletne dno.

Co gorsza, w ruinie leży także świadomość części Polaków, którzy – jakby przytruci „Mocarzem” – nie wiedzą, w jakim kraju żyją. Niedawno telewizja pokazała dramatyczną sytuację w Nowej Soli, której mieszkańcom – mimo ostrzeżeń Beaty Szydło – wydaje się, że żyją w miejscu sympatycznym i dynamicznie się rozwijającym, a na każdą próbę tłumaczenia, że to złudzenie, reagują zdziwieniem i krzykiem. OK, skoro uważają, że Nowa Sól nie jest w ruinie, to trudno, ale po co tyle agresji wobec pani Szydło, która uważa, że wygląda, jakby była w ruinie (Nowa Sól, nie ona) i ma do tego pełne prawo? Zresztą pani

Szydło to osoba bardzo zdecydowana, dlatego jestem pewien, że sobie poradzi i jak zostanie premierem, to podniesie Nową Sól z ruin bez względu na to, czy jej mieszkańcom się to podoba czy nie.

Podczas inauguracji swojej prezydentury Andrzej Duda pokazał się z jak najlepszej strony, mówiąc o sobie dużo i dobrze, czym wzbudził uzasadnione nadzieje. Z jego wystąpienia wynikało, że nie został wybrany w wyniku fałszerstwa ani przez przypadek, ale specjalnie. I dobrze, czas najwyższy – obecna władza Polski z ruin już nie podniesie, bo nikt jej nie traktuje poważnie. Minister rolnictwa ujawnił, że z powodu katastrofalnej suszy codziennie modli się o deszcz, niestety, bez efektów. Cóż, Polska zasługuje na dobrą zmianę. Jestem pewien, że jak o deszcz zacznie się modlić prezydent Duda, efekty przyjdą.

Wasz prezydent, nasz premier 2015

Nowego prezydenta witam bez entuzjazmu, z nieufnością i obawą, z jaką od lat patrzymy na całe jego środowisko polityczne, i z niepokojem, czy polityczny debiutant poradzi sobie z rolą, w jakiej nieoczekiwanie się znalazł. Ale do Andrzeja Dudy nie mamy osobistych uprzedzeń, nie kontestujemy wyborów i w ogóle życzymy mu dobrze. Życzenia od osób, które popierały przegranego konkurenta, najczęściej sprowadzają się dziś do formuły – żeby próbował być prezydentem wszystkich, a nie tylko „prawdziwych Polaków”. Ta formuła, mówiąc nieco konkretniej, oznacza, że formalnie już bezpartyjny Andrzej Duda powinien być wierny konstytucji – co przysięgał; odbudować głęboko naruszone poczucie wspólnoty państwowej – co obiecywał; zadbać o bezpieczny rozwój Polski – co zapowiadał i co jest jego konstytucyjnym obowiązkiem. Jeśli Andrzej Duda ma spełnić te oczekiwania, nie należy życzyć ani jemu, ani Polsce, aby jego formacja wygrała wybory parlamentarne. Formuła „Wasz prezydent, nasz premier”, wymyślona dawno temu, w zupełnie innych historycznych i politycznych warunkach, dziś nabiera nowego sensu. Oczywiście, o wszystkim i tak zadecydują wolne wybory, „wasz, nasz” też ma dzisiaj zupełnie inny sens – rzecz w tym, że formuła kohabitacji, czyli współrządzenia prezydenta i rządu z różnych formacji, dziś wydaje się dla Polski o wiele korzystniejsza i bezpieczniejsza niż pełne rządy tercetu Duda-Szydło-Kaczyński. Potrzebny jest wariant: Wasz prezydent i nie-wasz premier.

Za główną wadę polskiej konstytucji na ogół uznaje się dwójpodział władzy wykonawczej – między szefa rządu i głowę państwa. To, jak pamiętamy zwłaszcza z okresu prezydentury Lecha Kaczyńskiego, może prowadzić do gorszących sporów kompetencyjnych i wzajemnego paraliżowania się władz. Ale po tamtych doświadczeniach (oraz bez Kaczyńskiego i Tuska) wystarczy pół kroku z każdej strony, aby od paraliżu przejść do wzajemnego równoważenia się obu członów władzy wykonawczej, choćby według wzoru z innych wymuszonych kohabitacji czy koalicji: sprawy, w których kompletnie nie możemy się porozumieć – odkładamy. To jest mniej ambitne niż zasada „zwycięzca bierze wszystko”, ale jeśli mamy dążyć do wygaszania (modne słowo) naszej domowej wojny plemion, nagle konstytucja ujawnia nieoczekiwaną zaletę: pozwala na swoisty pakt o nieagresji.

Głos wyborców rozłożyły się niemal pół na pół między nie-Platformą i nie-PiS. Wiemy już, że żadna Polska drugiej nie zdominuje ani nie wyrzuci z kraju. Objęcie pełnych rządów przez PiS (w drugą stronę to już jest niemożliwe) oznacza zapewne wybuch gorącej wojny wewnętrznej, gdzie zwycięski, wygłodzony i żądny rewanżu obóz IV RP ruszy na wciąż silny, pod względem gospodarczego i społecznego potencjału zapewne dominujący, obóz III RP. Będzie się działo, posypią się trociny i pierze (oby tylko), zapowiadając kolejny rewanż w kolejnej odsłonie. Może to i nieuniknione, ale wybór Andrzeja Dudy, paradoksalnie, otwiera „okno okazji”. Duda jest wiarygodny, wręcz ubóstwiany obecnie w swoim obozie, a jednocześnie budzi ciekawość, nawet rodzaj sympatii i nieśmiałej nadziei po drugiej stronie frontu. Dla politycznej przyszłości młodego prezydenta, także szans na reelekcję, najważniejsze jest nie dać się zaklasyfikować jako „prezydent PiS”. Zapewne nie może uniknąć zaangażowania w kampanię Beaty Szydło, ale – to pierw-



Jerzy Baczyński

szy test jego politycznej inteligencji – nie powinien palić mostów na drugi brzeg. I jeszcze jedna przestroga: nawet gdyby PiS, z koalicjantem lub samodzielnie, dzięki rozczarowaniu rządami PO, zdobył większość konstytucyjną w parlamencie, to nie oznacza, że w dzisiejszej Polsce, z silną i liberalnie nastawioną klasą średnią, można bez ciężkiego i nieprzewidywalnego w skutkach konfliktu wprowadzić jakąś ustrojową socjalistyczno-narodowo-katolicką fantasmagorię. Ale co do korekt można się dogadać.

Dlaczego teraz należy życzyć Polsce kohabitacji, kiedy przez ostatnie 5 lat mieliśmy prezydenta i premiera z jednej formacji? Jak PO, to dobrze, jak PiS to niedobrze? No właśnie, jest z tym problem. Mówiąc najkrócej: PiS ma w Polsce i poza nią ogromny problem reputacyjny, marny wizerunek i wiarygodność, partia jest uważana (i nie ma znaczenia, co sądzą o tym zwolennicy PiS) za ugrupowanie radykalne, populistyczne, antyeuropejskie, nacjonalistyczne itp. Rynki finansowe, inwestycyjne, medialne, polityczne bardzo takich partnerów nie lubią i degradowały do pozycji troublemakera, co jest w rozmaitym sensie kosztowne. A w Europie to raczej prezydent Tusk, a nie prezydent Duda będzie „opowiadał Polskę”. Ma też Andrzej Duda i będzie miał na zapleczu ogromny problem ze swoimi radykałami, dziś jeszcze zamkniętymi przed opinią publiczną, ale w przypadku pełnego zwycięstwa PiS nie do pohamowania. Mają również państwo Duda i Szydło problem z własnymi, powiedzmy szczerze, skrajnie nieodpowiedzialnymi obietnicami wyborczymi, które łatwiej będzie (nie) realizować pod rządami nie-PiS. Alternatywą jest takie rozkołysanie finansów publicznych, wzrost deficytu, zadłużenia, ceny długów, ucieczka kapitału, inwestorów itp., że i władza PiS się nie pozbiere, nawet urządzając igrzyska w poszukiwaniu winnych. Także inne tzw. reformy (od likwidacji gimnazjów po likwidację NFZ, dopłaty do kopalń, emerytur, zasiłków i wszystkiego) są, co najwyżej, programem wyborczym, a w realiach zwiastują głównie zamęt i przyszłą klęskę. O ile wygodniej i bezpieczniej dla obu politycznych stron (o państwie nie wspominając) byłoby wytypować kilka naprawdę ponadpartyjnych tematów i podzielić się odpowiedzialnością. Ponieważ zbliża się czas podejmowania wyborczych decyzji w całym obozie nie-PiS, warto zauważyć, że ta równowaga ma jednak przewagę.

PiS w urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej dostaje, już dostało, ten kawałek władzy, na którym powinno mu najbardziej zależeć. To władza symboliczna, godnościowa – nad dystrybucją honorów, orderów, szacunku, nad polityką historyczną, pomnikami walki i męczeństwa, z kompetencjami w dziedzinie armii, obrony, polityki zagranicznej i geopolityki, kontynuacja misji Lecha Kaczyńskiego. Ale lepiej żeby sprawami przyziemnymi zajmowała się ekipa może mniej ambitna, bardziej trzymająca się ziemi i mniej skrupowana przedwyborczymi obietnicami. Czyż nie byłoby to dobre i pasujące jakoś obu stronom rozwiązanie: baza dla nie-PiS, nadbudowa dla nie-PO? Będzie, jak będzie. Ale ponieważ piszę to wszystko w charakterze okolicznościowych życzeń dla nowego prezydenta, więc zyczę mu szczerze, aby PiS nie wygrało wyborów parlamentarnych. Po dekadzie wyniszczającej Polskę konfliktu politycznego po raz pierwszy jest szansa na rozsądny podział władzy. Amen.

Kopacz listy pisze

Nowy prezydent zaprzysiężony. Za nami dzień euforii, w którym jedni twierdzili, że „imię jego czterdzieści i cztery”, inni, że zjawił się zbawca, kiedy w Pałacu Prezydenckim witano go jak „w domu”, kiedy niepokorni pokornie padli na kolana w morzu wazeliny. Prezydent będzie zdawał egzamin z zapowiedzianej budowy „wspólnoty szacunku”, co jest zadaniem niemałym nawet dla kogoś, kto mieni się niezłomnym i uważa, że skoro nazywa się Duda, to mu się wszystko uda. Taki to prezydencki bon mot, coś jak „wyszło Szydło z worka”. Prezydent Andrzej Duda w słowach jest już nieco ostrożniejszy, ale jego kampanijny zapał nie opadł. Ruszył w Polskę, tym razem dziękować za wybór, co jest dość marną zasłoną celu rzeczywistego. W dniu zaprzysiężenia z wystąpienia na wystąpienie prezydent był coraz bardziej wiecowy, by pod Pałacem Prezydenckim osiągnąć apogeum. „Tracimy nasz kraj, gdy znikają kolejne instytucje, szkoły, muzea” – mówił. Może więc nie takim złym pomysłem była propozycja premier Kopacz zwołania Rady Gabinetowej. Ministrowie mogliby prezydentowi przybliżyć, co znika, a czego przybywa, aby nie błądził po omacku i nie potykał się o ruiny.

Prezydent mówił też, żeby nie wierzyć tym wszystkim, którzy mówią bzdury (to słowo powtarzał z upodobaniem), twierdząc, że nie da się obniżyć wieku emerytalnego i podnieść kwoty wolnej od podatku. Prawdę mówiąc, w tej kwestii być może miał trochę racji, zważywszy na to, co działo się w Sejmie, gdzie w przedwyborczym szaleństwie uchwalono ustawę o frankowiczach, która nie tylko może zdestabilizować system bankowy (szczególnym pogromcą bankierów okazał się Leszek Miller, co pokazuje skalę jego przedwyborczej desperacji), ale po prostu jest zwyczajnie niesprawiedliwa wobec tych, którzy zaciągali kredyty, na jakie ich było stać. Szczęśliwie Platforma ma Senat, który kiedyś chciała zlikwidować, i może jeszcze to szaleństwo ukrócić.

Od Andrzeja Dudy oczekuje się, aby od pierwszego dnia był prezydentem wszystkich Polaków, by nie brał udziału w kampanii parlamentarnej. Być może z punktu widzenia państwowego byłoby to postulaty słuszne. Prezydent Duda nie ma jednak wyboru i musi dążyć do wysokiego zwycięstwa PiS, czyli zrobić wszystko, aby pomóc swej partii, której kampania w ostatnich tygodniach utknęła i kręci się wokół starych pomysłów. Aktywny udział prezydenta Dudy w kampanii (na początek wybrał te regiony, gdzie może dobić ludowców) jest więc teraz jego

głównym zadaniem. Musi też spełniać oczekiwania wyborców, którzy już chcą krzyża na Krakowskim Przedmieściu, pomnika przed Pałacem i oczywiście „prawdy” o katastrofie smoleńskiej.

Dziś rozważania o prezydenturze Dudy przypominają wróżenie z fusów, są tylko mniej lub bardziej dobrymi radami. Być może najcelniej rzecz ujął Ludwik Dorn, który w wywiadzie dla „GW” na pytanie, czy prezydentowi Dudzie rzeczywiście się uda, odpowiedział: „Mnie się zdaje, że pan Kaczyński do dziś nie może uwierzyć, że Andrzej Duda wygrał wybory, i nie ma pomysłu na jego prezydenturę”. Czy ten pomysł Kaczyński znajdzie po wyborach parlamentarnych?

Tymczasem pomysłu na listy wyborcze szukała przewodnicząca Platformy Ewa Kopacz. Ostatecznie, przedwyborcze układanki połączyła z umocnieniem swego przywództwa, poskromieniem partyjnych frakcji. Pokazała także, że PO jednak się zmienia. Udało się, choć cena jest wysoka, a operacja, jak to w Platformie, mocno spóźniona. Przez wiele dni rozważano, gdzie mają wylądować nielegalnie nagrani, a także ci, wobec których pojawiły się różnego rodzaju zarzuty. Trwały „swawole” poszczególnych regionów, które rutynowo udawały, że nic się w gruncie rzeczy nie stało, i „jedyński” z automatu należą się szefom regionów. Trudno to określić inaczej, jak beztroškę i brak refleksji nad przyszłością partii.

Ewa Kopacz przewróciła stolik z rozłożonymi już kartami i listy ułożyła po swojemu, choć ryzykownie, bo chciała przerwać ten zabójczy dla Platformy taniec. Szefowie regionów, z bardzo nielicznymi wyjątkami, nie dostali więc pierwszych miejsc, dostawali z reguły drugie. Roszady między regionami są umiarkowane, ale czasem zadziwiające. Najbardziej spektakularne jest przesunięcie Grzegorza Schetny z Dolnego Śląska, gdzie jest dobrze zadowolony, do okręgu świętokrzyskiego, a więc na teren, gdzie Platforma praktycznie nie istnieje. Czy pani premier powiedziała: Grzegorz, jesteś taki mocny, to idź i walcz? Decyzja ryzykowna, uderzająca we frakcję, choć niewątpliwie wzmacniająca bardzo słabą listę. Schetyna z marnym wynikiem w tym okręgu ma niewielkie szanse na ubieganie się o przywództwo w partii. Równie spektakularne jest zepchnięcie Rafała Grupińskiego na drugie miejsce w Wielkopolsce, za olimpijczyka Szymona Ziółkowskiego. Grupiński jako szef regionu ma spore sukcesy, choćby obalenie

wiecznego zdawałoby się prezydenta Poznania Ryszarda Grobelnego i sięgnięcie po Jacka Jaśkowiaka, być może najciekawszego dziś prezydenta dużego miasta.

Dla frakcyjnej równowagi skasowano Andrzeja Biernata, którego miejsce zajął Cezary Tomczyk, nowy rzecznik rządu. Czy sobie poradzi? Czy poradzi sobie w Krakowie Rafał Trzaskowski, nieźle osadzony w artystycznych kręgach tego miasta, ale trafiający na wyjątkowo niechętny grunt bardzo marnych miejscowych struktur Platformy. Kraków jest zresztą jedynym okręgiem, gdzie nie zachowano parytetu i w pierwszej trójce nie ma kobiety, co wypada jeszcze zmienić. To wynik ostrego boju o drugie i trzecie miejsce, jaki stoczyli panowie Ireneusz Raś i Grzegorz Lipiec, szefem nieznanymi szef partyjnych struktur, który ustawił siebie na czele listy. Marszałek Sejmu Małgorzata Kidawa-Błońska ma walczyć w tzw. podwarszawskim obwarunku, choć może wolałaby właśnie bardziej prestiżowy Kraków. W dodatku ma tuż za sobą Michała Kamińskiego, kontestowanego w PO nie tylko przez Pawła Zalewskiego, którego można zrozumieć, bo dostał miejsce za Kamińskim, choć z PiS odszedł o wiele wcześniej. Nowe listy Platformy zawierają trochę nowych osób (profesorowie Marian Zembala w Katowicach, Włodzimierz Nykiel w Łodzi czy Zbigniew Pawłowicz w Bydgoszczy), ale też spory potencjał wewnętrzpartyjnych konfliktów po wyborach, a może jeszcze przed posiedzeniem Rady Krajowej, która musi je zatwierdzić. Ale tak jak Ewa Kopacz nie miała wyjścia i musiała dokonać zmian, tak partia też nie ma dziś wyjścia i musi zaakceptować wolę szefowej.

PO ma być partią obywateli, a nie partyjnego aparatu – powiedziała Ewa Kopacz i ta myśl miała być głównym przesłaniem zmian, nowym sygnałem dla wyborców. Czy ten sygnał rzeczywiście zostanie dobrze odebrany? Faktem jest, że takiej operacji bezwzględnej eliminacji regionalnych baronów z jedynek nie dokonała dotychczas żadna partia. Ewa Kopacz goni uciekające PiS, ale dystans do pokonania jest ciągle duży i intensywne kampanie prezydenta Dudy może go jeszcze zwiększyć. A pani premier zasobów ma już niewiele. Trudno uwierzyć, że konwencja programowa PO zasadniczo zmieni oblicze kampanii. Teraz wiele będzie zależało od samych kandydatów na posłów i senatorów. Miejsca wywalczyli, pora powalczyć o poparcie.



W elektrowniach za gorąco

Utrzymująca się od kilkunastu dni wysoka temperatura i brak opadów wiążą się z poważnymi utrudnieniami dla polskiej gospodarki. Najbardziej zagrożone są dostawy prądu oraz wody. Już w poniedziałek Polskie Sieci Elektroenergetyczne SA wprowadziły czasowe ograniczenia w dostarczaniu i poborze energii elektrycznej na obszarze całego kraju. To próba zapobiegnięcia przeciążeniu systemu i ochrona przed niekontrolowanymi wyłączeniami dostaw energii. Na razie ograniczenia dotyczą tylko największych odbiorców, ok. 1600 fabryk, instytucji i zakładów przemysłowych pobierających więcej niż 300 kW, z wyłączeniem tzw. odbiorców wrażliwych, czyli szpitali i gospodarstw domowych. Wprowadzony na kilka godzin w poniedziałek najwyższy 20. stopień zasilania oznaczał, że odbiorcy mogli pobierać tylko minimalną moc, niezbędną do zachowania bezpieczeństwa ludzi i zapobiegnięcia uszkodzeniom obiektów technologicznych. Kilka dni wcześniej spółka apelowała do użytkowników o niekorzystanie z urządzeń szczególnie energochłonnych, takich jak pralki, zmywarki czy klimatyzatory w godzinach szczytowego użytkowania, czyli od 11 do 15. W poniedziałek po spotkaniu Rządowego Zespołu Zarządzania



© MAREK LASYK/REPORTER

Kryzysowego premier Ewa Kopacz zapewniała, że przerwami w dostawach prądu nie są zagrożeni odbiorcy indywidualni.

Wprowadzone ograniczenia wynikają m.in. ze znacznego obniżenia stanu rzek, a to z kolei wiąże się z brakiem wody do chłodzenia bloków energetycznych w elektrowniach. Hydrologzy alarmują, że stan wielu cieków wodnych zbliża się do poziomu krytycznego (są miejscowości na Mazowszu, w których poziom Wisły wynosi 20 cm). Zdarza się też, że nawet gdy woda jest, to jej temperatura jest zbyt wysoka do chłodzenia nagranych turbin. Zakłócenia w funkcjonowaniu zgłaszały m.in. elektrownie w Koziencach, Turowie,

Bełchatowie i Stalowej Woli. Premier Kopacz poinformowała, że w celu poprawy sytuacji zostanie zwiększony przepływ wody chłodzącej w blokach energetycznych elektrowni w Koziencach i Połańcu oraz w najbardziej korzystnym momencie zostaną częściowo opróżnione zbiorniki w Czorsztynie, Połańcu i Rożnowie. Wszystkie służby będą też zobligowane do całodobowego monitoringu sytuacji energetycznej w kraju.

Problemem może być też brak wody związany z suszą i utrudnieniami w zaopatrywaniu zbiorników miejskich. Obniża się poziom wód gruntowych i głębokich, wysychają studnie. Poważny deficyt wody pojawił się m.in. w Karpaczu (gdzie od 15 lipca nie było deszczu) i na Podlasiu. W miejscach pozbawionych wody pojawiają się beczkowozy, a lokalni politycy apelują o rozsądne gospodarowanie jej zasobami, prosząc o niepodlewanie ogrodów i wstrzymanie się z myciem samochodów. Upały wpędzają w panikę także rolników. Wstępnie oszacowano, że susze dotknęły w tym roku ok. 0,5 mln ha upraw, głównie w województwach: łódzkim, kujawsko-pomorskim, wielkopolskim i mazowieckim. Nieoficjalnie mówi się, że w niektórych regionach plony w tym roku mogą być niższe nawet o 1/3 niż w latach ubiegłych. Synoptycy prognozują, że fala upałów potrwa w Polsce do 20 sierpnia. **(A.Dob.)**

REKLAMA



BEZPIECZNIE NA DROGACH

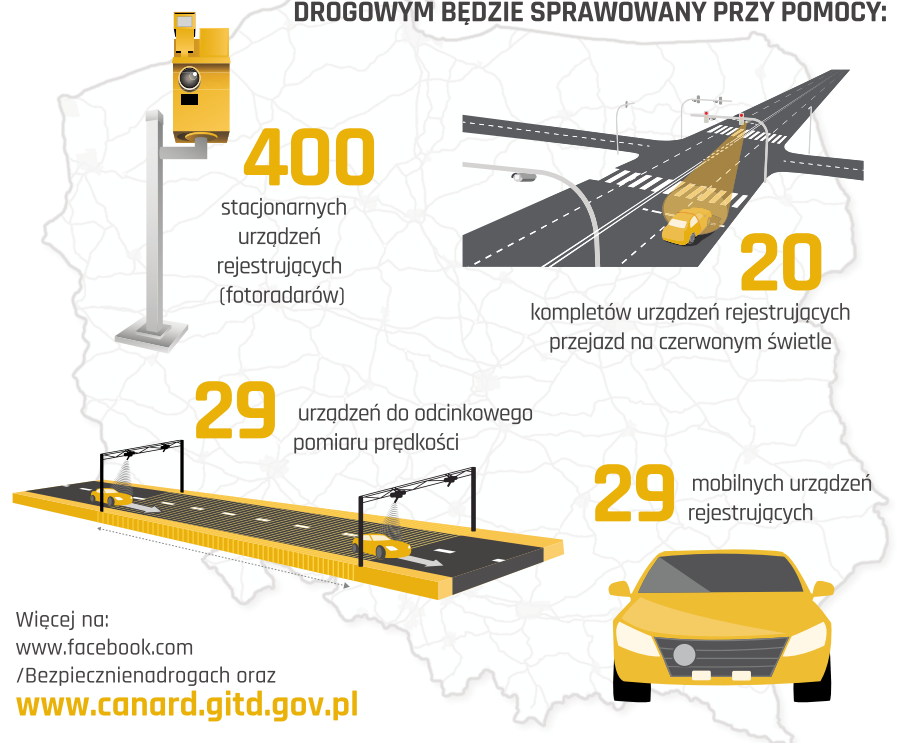
W Polsce powstaje obecnie ogólnokrajowy system mający na celu poprawę bezpieczeństwa na drogach oraz zmniejszenie liczby śmiertelnych ofiar wypadków. Jego utworzenie jest możliwe dzięki projektowi „Budowa centralnego systemu automatycznego nadzoru nad ruchem drogowym”, współfinansowanemu ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko (POIiŚ).

W skład systemu wchodzi 3 typy stacjonarnych urządzeń rejestrujących. Są one ustawiane w miejscach, w których szczególnie zagrożone jest bezpieczeństwo uczestników ruchu drogowego. Ich lokalizacje typowane są m.in. w oparciu o wiedzę i doświadczenie ekspertów z Politechniki Gdańskiej i Politechniki Krakowskiej. Uzupełnienie sieci urządzeń stacjonarnych stanowią urządzenia mobilne zamontowane w pojazdach.

Dowody naruszeń przepisów ruchu drogowego są automatycznie przetwarzane dzięki najnowocześniejszemu oprogramowaniu, pozwalającemu na gromadzenie i analizę danych.

Systemem zarządza Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym (CANARD) – komórka organizacyjna Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego.

DO KOŃCA 2015 R. AUTOMATYCZNY NADZÓR NAD RUCHEM DROGOWYM BĘDZIE SPRAWOWANY PRZY POMOCY:



Dżungla nad La Manche

Tak źle jeszcze nie było. Uciekinierzy z krajów dotkniętych wojną, chaosem i nędzą szturmują tunel pod kanałem La Manche (w Anglii zwanym Angielskim). Dawniej próbowali przedostawać się drogą morską, ukryci w tirach przewożonych na promach płynących z Calais do Dover. Teraz wskazują do naczep ciężarówek wiezionych pociągami towarowymi. Afrykańscy imigranci przybywają do Francji głównie z Włoch i Grecji, bo tam są koncentrowani, jeśli uda się im przeżyć przeprawę przez morze lub wędrowną łódź. Szukają lepszego bytu w Wielkiej Brytanii, bo fama głosi, że na Wyspach łatwiej o azyl i pracę, a nastroje nie są aż tak antyimigranckie jak w kontynentalnej Europie. Tymczasem i w Anglii wzbiera fala niechęci do imigrantów, podsycana przez politycznych izolacjonistów z partii UKIP. Kanał był kiedyś fosą mającą chronić Brytanię przed inwazją mocarstw z Europy. Tunel pod kanałem miał być symbolem Europy wspólnotowej. Dziś staje się symbolem kryzysu imigranckiego.

Szefowie resortów spraw wewnętrznych UK Theresa May i Francji Bernard Cazeneuve zawarli więc porozumienie. Bry-

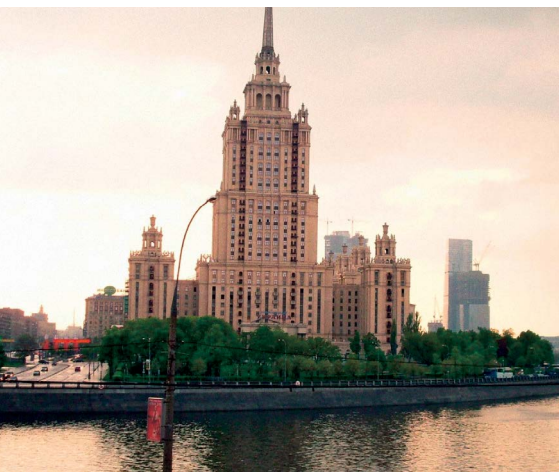


© REUTERS/FORUM

tyjczy wysuplają kolejne 7 mln funtów na poprawę zabezpieczeń chroniących wlot tunelu w Calais przed „nielegalami” z nieodległego obozowiska przezwane „Dżunglą”. Ciężkobrajna policja francuska, strzegąca zasieków i ogrodzeń, dostanie dodatkowe wsparcie. W ostatnim roku odno-

towano prawie 80 tys. prób przedostania się do Eurotunelu i 18 tys. aresztowań po stronie francuskiej. Londyn i Paryż ostrzegają, że sprawa dotyczy całej UE. Trzeba zrobić wszystko, by rozwiać złudzenia, że ulice naszych miast są brukowane złotem, apelują politycy. Ale kto wierzy politykom?

Rząd na wygnaniu w Moskwie



© MP

Na akt powołania Komitetu Ocalenia Ukrainy, który ma być ukraińskim rządem na uchodźstwie, były premier Mykoła Azarow wybrał miejsce symboliczne: **hotel Ukraina w Moskwie**. Również czas wybrano precyzyjnie. W Kijowie zapadła decyzja o jesiennym terminie wyborów samorządowych, które mają być pierwszym etapem decentralizacji kraju. Do wyborów szykuje się wiele ugrupowań, a także Opozycyjny Blok, który zyskuje na poparciu i z pewnością zdobędzie lepszy wynik niż

w wyborach do Rady Najwyższej. To tę partię miał z pewnością na myśli Azarow, mówiąc w Moskwie, że zebrał – także w kraju – ludzi, którzy „swoim doświadczeniem i wiedzą są w stanie wyprowadzić Ukrainę z kryzysu, zakończyć bratobójczą walkę i zapewnić krajowi rozwój”. I że naród powinien wziąć władzę w swoje ręce.

Rząd na wygnaniu, będący alternatywą dla władzy w Kijowie, ma też doprowadzić do przedterminowych wyborów parlamentarnych i prezydenckich. Zaprezentowano nawet kandydata na prezydenta. Jest nim Wołodymyr Olijnik, były deputowany Partii Regionów, jeden z tych, którzy podnieśli rękę za zaostreniem sankcji wobec protestujących na Majdanie. Notowania rządu Jaceniuka i prezydenta Poroszenki gwałtownie spadają, sytuacja ekonomiczna kraju jest trudna – bliska bankructwa, a Ukraińcy ciężko zmęczeni wojną na wschodzie, której zwycięstwa nie widać. Coraz bardziej oczywiste staje się, że Ukraina nie jest zdolna do zwycięskiej ofensywy pozwalającej pokonać separatystów. A i Kreml ich nie pili, woli czekać. Moskwie najbardziej dziś zależy na postępującej destabilizacji Kijowa, gotowa jest więc użyć wszelkich środków, także rządu z hotelu Ukraina.

Korea zmienia czas

Z okazji 70. rocznicy oswoobodzenia spod japońskiej okupacji Korea Północna 15 sierpnia cofnie zegarki o pół godziny, postanowił przywódca Kim Dzong Un. Ma to stanowić akt historycznego zadośćuczynienia, bo jak – poinformowała jego propaganda – „okrutni japońscy imperialiści, wśród wielu innych zbrodni, pozbawili Koreę jej własnej strefy czasowej”. Teraz Pjongjang wraca do stanu sprzed 1910 r., kiedy to Japończycy wprowadzili tu swój czas. I dwie Koree, poza wszystkim, będzie dzieliło jeszcze dodatkowe 30 minut. Poprzednim przywódcą, który nakazał przestawiać zegarki, też zresztą o pół godziny, był Hugo Chávez, który w 2007 r. w ten sposób podarował Wenezuelczykom „więcej porannego światła”.



© AP

Kanał na plagi

Egipski cud oraz dar dla świata – tak władze w Kairze reklamują otwarte właśnie drugie koryto Kanału Sueskiego. Dzień inauguracji rozbudowy ogłoszono świętem państwowym, a obchody były huczne. Otwieraniu towarzyszyły defilady i ważni zagraniczni goście, których podejmował gen. **Abdel Fattah al-Sisi**, prezydent, ojciec sukcesu inwestycji i miłośnik przedsięwzięć na dużą skalę (wiosną zapowiedział, że w połowie drogi między Kairem a Suezem postawi nową stolicę). Nowo wykopana trasa liczy 35 km, dalsze 37 km dotychczasowego szlaku poszerzono i pogłębiono. I choć cały Kanał ma 193 km, to najnowsze prace mają wystarczyć, by podwoić przepustowość do prawie stu statków dziennie i o 11 godzin skrócić czas rejsu między Morzem Śródziemnym i Czerwonym.

Al-Sisi, który doszedł do władzy w wyniku wojskowego zamachu stanu z 2013 r., przedstawia przedsięwzięcie jako panaceum na wszelkie plagi trapiące kraj, z bezrobociem na czele. Ekonomiści mają wątpliwości. Równowartość 8,5 mld dol. można było wydać z większym sensem, np. na usprawnienie fatalnie funkcjonujących usług publicznych.



© AFP

Zwłaszcza że ruch na morzach i oceanach, wraz ze spowolnieniem gospodarki chińskiej, nie będzie chyba rósł na tyle szybko, by zapełnić trasę. Na dodatek Kanał Sueski rywalizuje z Panamskim, który w przyszłym roku też otwiera się po bardzo poważnej przebudowie. Potencjalnym rywalem będzie także kanał, który Chińczycy chcą kopać w Nikaragui.



© EAST NEWS

Papież Larry

Ruszyły zdjęcia do serialu o pierwszym papieżu z USA. Oczywiście fikcyjnym, za to arcykonserwatywnym, co sugeruje samo wybrane przezeń imię Piusa XIII. Ośmiuodcinkowy film telewizyjny w reżyserii Włocha **Paolo Sorrentino** („Wielkie piękno”) produkuje kanał HBO we współ-

pracy z Brytyjczykami (Sky) i Francuzami (Canal Plus). W rolach głównych gwiazdy Diane Keaton, jako zakonnica żyjąca w Rzymie, i Jude Law, jako papież. Oboje aktorzy w życiu prywatnym mało świątobliwi, ale i w Kościele nie brakowało księży, a nawet papieży, na bakier z etyką katolicką, co pokazał m.in. głośny serial o Borgiach sprzed kilku lat. Larry Belardo, bo tak się nazywa ów pierwszy w historii papież Amerykanin, ma się okazać postacią pełną sprzeczności. Jego ortodoksyjność, granicząca z obskurantyzmem, narazi go na konflikty z watykańskimi prałatami i dworzanami. Na tym tle „młody papież” (tak brzmi roboczy tytuł serialu) zostanie opuszczony przez ludzi mu najbliższych. Samotność ortodoksa nie wymusi jednak na nim ustępstw. Będzie bronił maluczkich, biednych i słabych.

Reżyser zapowiada, że to film o znakach Bożej obecności, ale też i nieobecności. O zmaganiach między poczuciem odpowiedzialności za cały Kościół a ułomnościami natury ludzkiej. Słowem o tym, jak prosty Jankes próbuje nie zgubić się w labiryncie Watykanu. Inspiracją dla twórców jest w jakimś stopniu niezwykle pontyfikat pierwszego papieża z Ameryki, ale Południowej. Mało jednak prawdopodobne, aby serial był gotowy przed przewidywaną na koniec września wizytą Franciszka w USA. Szkoda, bo znany z poczucia humoru papież Bergoglio pewnie chętnie przyszedłby na premierę.

REKLAMA



Sponsor Platynowy
Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej
Rio 2016

Samotność Komorowskiego

Odejście **Bronisława Komorowskiego** to symbol słabości zwolenników liberalnej demokracji, którzy nie potrafili zbudować własnej politycznej legendy – ani do niej przekonać, ani w nią porządnie uwierzyć.

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA

Był prezydent był ostatnim znaczącym politykiem snującym optymistyczną opowieść w stylu dawnej Unii Wolności – o państwie, które wyzwoliło się z komunizmu i odniosło niebywały sukces. Przegrał z językiem również dawnego Porozumienia Centrum – o państwie, które się właśnie nie wyzwoliło i trzeba to dopiero zrobić, bo popada w ruinę. Komorowski zresztą już od momentu, gdy rozpoczął swoją drogę prezydencką, a zwłaszcza po katastrofie smoleńskiej, stał się dla obozu PiS i dla Jarosława Kaczyńskiego osobieście głównym wrogiem, jako że zastąpił w Pałacu Prezydenckim śp. Lecha Kaczyńskiego. Dało to i taki efekt, że także większość dostojników Kościoła zaczęła Komorowskiego, wierzącego katolika i konserwatystę, traktować jako bez mała antychrysta. A jako że głównym motywem ideologii IV RP oraz polityki historycznej propagowanej przez PiS stał się ostentacyjnie religijny patriotyzm, urzędujący prezydent został w konsekwencji niejako wypchnięty poza polsko-katolicką wspólnotę.

Tak mocno odstające od prawdy oskarżenia i wykluczenia, jakie już spotkały Bronisława Komorowskiego (a mogą go czekać także w przyszłości), pokazują niszczycielską siłę propagandy PiS. Bo prezydent był uosobieniem tych walorów i doświadczeń, którym Jarosław Kaczyński wydał wojnę i które próbował albo zdezwauować, albo zafałszować. Bronisław Komorowski był kontynuatorem dziedzictwa tego nurtu polskiej opozycji demokratycznej, która po 1989 r. etapami, przez kompromisy, jak i rewolucyjne decyzje, stopniowo i pokojowo przejęła władzę i odpowiedzialność za Polskę. Uważał, i tę tezę podtrzymywał do ostatnich dni swojego urzędowania, że tamta linia polityczna obroniła się nadzwyczajnie i że 25 lat III RP to najlepszy okres w dziejach Polski.

Komorowski nawiązał jednak do tradycji, która już wygasła. Zadeklarował stan normalności i stabilizacji, który w głosowaniu został odrzucony. Odwoływał się do dokonań Unii Wolności, tej szczególnej partii, zasłużonej dla polskiej transformacji i może najpełniej reprezentującej dawny inteligencki etos oraz wartości republikańskie. Charakterystyczne, że wśród najbliższych współpracowników prezydenta Komorowskiego znaleźli się m.in. Tadeusz Mazowiecki, Jan Lityński czy Henryk Wujec, liderzy starej UW.

Prezydent w wielu swoich wystąpieniach szukał języka i stylu, który by nawiązywał do tamtego kodu i wartości. Ale Unia Wolności nieprzypadkowo ostatecznie przegrała wybory już blisko półtora dekady temu. Tamten język odszedł i praktycznie nie korzystał z niego już nawet Donald Tusk, który założył Platformę na kontrze do słabnącej partii Bronisława Geremka.

Teraz, kiedy nawet przekaz Platformy się zużył, stary kod Unii Wolności brzmiał podwójnie anachronicznie, mimo wszystkich obiektywnych racji – bo nastał czas emocji, a nie argumentów. Duma z odzyskanej wolności, z osiągnięć, z Polski w NATO i w Unii Europejskiej nie jest specjalnie modna



© TOMASZ PACZOS/FOTONOVA

w tym sezonie wyborczym; chodliwa jest zmiana. Przełom z 1989 r. z wydarzenia o wymiarze epokowym przesuwają się powoli w stronę przeżycia pokoleniowego generacji dzisiejszych 50–60-latków. Osiągnięcia opozycji z czasów PRL, czyli transformacja i powrót kraju do zachodnich struktur, zostały uznane za oczywiste, wręcz trywialne. Nawet Zbigniew Bujak, współtwórca dawnego ROAD, a potem Unii Demokratycznej, protoplastów Unii Wolności, które zakładał jako przeciwwagę dla Porozumienia Centrum braci Kaczyńskich, przyznał

niedawno, że głosował na Andrzeja Dudę. To jest znak zasadniczej zmiany politycznego wiatru; z tej perspektywy widać, że Komorowskiemu nie mogło się udać i że porażka nie była aż tak dotkliwa, jak być mogła. Bo niewykluczone, że także pojedynek III z IV RP sprzed 10 lat zaczyna stawać się czysto pokoleniową emocją, której młodsze roczniki zupełnie nie podzielają.

Były prezydent jednak walczył. Idei IV RP i dezawuowaniu roku 1989 – jako święta odzyskania niepodległości i demokracji – świadomie przeciwstawiał symbole tamtego roku, bez przerwy upominał się o dobrą pamięć czerwcowego przełomu. To miał być przyczółek dla powstania niezależnej od radykalnej prawicy historii najnowszej. Partia Kaczyńskiego jest propaństwowa wyłącznie wobec własnego państwa, którego jeszcze nie ma; Komorowski postanowił być propaństwowy wobec państwa, które jest. I zapłacił za to polityczną cenę.

Rzeczywiście, opowieść o sukcesie 25-lecia III RP, nawet jeśli prawdziwa, jest pozbawiona napięcia dramatycznego, patosu i wyższych emocji.

W odróżnieniu od opowieści o spisku w Magdalence, o puczu 4 czerwca 1992 r., o zbrodni smoleńskiej, o wyprzedaniu Polski, o zdradzie i korupcji, które żyją w postaci legend, przeobrażając się w kolejnych mutacjach. Ma ona też swoją niepohamowaną ekspresję i niepohamowane myśli, z domaganiem się daniny krwi wyłącznie, o czym wspomina bard prawicy, poeta Jarosław Marek Rymkiewicz, mówiąc, że 4 czerwca 1989 r. jej zabrakło, a tym samym zabrakło wielkości i patosu. Widać to choćby po letniej temperaturze świętowania zwycięskiego przełomu z 1989 r. w zderzeniu z gorącymi obchodami rocznic przegranego powstania warszawskiego, a nawet smoleńskich miesięcznic.

Formacja Komorowskiego nie potrafiła „nasyścić polskiej duszy”, jak to trafnie nazwał pisarz Stefan Chwin w jednym z wywiadów. To „sycenie” sprywatyzowała, pozostawiła wolnemu wyborowi, kiedy druga strona wciąż zapewniała sycenie zbiorowe, o wiele wydajniejsze politycznie.

Swój ogład rzeczywistości Bronisław Komorowski próbował jednak ubierać w pewne symbole. Czy to wtedy, gdy jako zwierzchnik sił zbrojnych przemawiał z okazji kolejnych rocznic, czy też gdy wycinał patriotyczne kotyliony i organizował swoje Marsze Niepodległości prowadzone Szlakiem Królewskim w Warszawie, od pomnika do pomnika. Miano mu nieraz za złe, że tymi pomnikami szkicuje nadzwyczaj pluralistyczny i może zbyt wyidealizowany obraz historii państwa, że oddaje cześć postaciom różnych, nieraz wrogich sobie nawzajem idei i dokonań. Ale i w tym wypadku proponował po prostu wspólnotową patriotyczną tradycję, do której dołączał też III RP. Komorowski próbował godzić różne ideowe prądy, na przykład Piłsudskiego z Dmowskim, pokazywać, jak obecna postać państwa wynika z twórczego zastosowania nauk płynących z historii.

Ale też w tym tkwił załazek porażki, ponieważ Komorowski przedstawiał współczesną Polskę jako w istocie stan historycznie docelowy, oczekiwał docenienia teraźniejszości. Polska prawica uważała to za minimalizm. Komorowski proponował w istocie ideologię nowego mieszczaństwa, klasy średniej, na której się politycznie opierał, bo uznał, że ta nowa warstwa już się w Polsce umocniła, ugruntowała swoje liberalne, centrowe „europejskie” poglądy, jest ostoją umiaru. Ale właśnie część tej grupy, zwłaszcza młodsza, w jakiś sposób go zdradziła, a i starsi zachwiali się w swoich przekonaniach. Ani Platforma, ani Komorowski w chwili wyborczej próby nie zbudowali takiej ideowej narracji, która mogłaby się skutecznie przeciwstawić prawicowej legendzie o potrzebie zbawienia kraju, przywrócenia Polakom godności i wielkości, o tym, że nie ma być tak jak jest, ale zupełnie inaczej, że znów nastał czas „żołnierzy wyklętych”.

Problemem byłego prezydenta jest nie tylko to, że przegrał wybory, bo porażka była nieznaczną, ale fakt, że spowodowała ona posypanie się całego politycznego obozu.

Łącznie z jego budującą się narracją sukcesu, modernizacji, optymizmu. Gdyby te z górą 8 mln wyborców Komorowskiego trwały nadal na stanowiskach III RP, wynik wyborów parlamentarnych byłby daleki od przesądzenia. Ale to spoiwo okazało się słabe, wyborcy dezertują. Optymistyczna opowieść o III RP została skutecznie zagłuszona. Wciąż są w Polsce miliony ludzi, którzy dobrze oceniają ostatnie ćwierćwiecze, ale z jakichś nie do końca zrozumiałych powodów nie potrafią bronić swoich opinii, podają się mitologii klęski, atmosferze upadku. Widoczne jest też wycofanie się części elit, także biznesowych, z aktywnego obserwowania życia politycznego; jak gdyby osiągnęły swoje cele, zasiedliły wygodne nisze, zajęły się swoimi sprawami, nie dostrzegając, że uznane przez nie za pewne i trwałe ramy ustrojowe i gospodarcze państwa są nieustannie podważane i zagrożone.

Okazuje się, przynajmniej na razie, że budowanie liberalnej, pozytywnej legendy jest bardzo trudne, że niezadowoleni są zawsze głośniejsi od zadowolonych, a ich opowieść gorętsza i na swój sposób dla odbiorców (i mediów) ciekawsza. Szok po latach 2005–07 działał przez dekadę i wtedy umiarkowana, mieszczańska wersja politycznej narracji przekonywała wyborczą większość. Ale ten szok przestał w końcu działać, co jest zresztą wytłumaczalnym psychologicznie procesem. Bez tej szczepionki szybko wraca myślenie mesjanistyczne, chęć podnoszenia kraju z nieistniejących ruin, tendencja do negocjowania i zmieniania wszystkiego. Druga strona polskiego sporu, być może nadal teoretycznie większościowa, nie potrafi się zebrać i stawić oporu takim nastrojom. Okazało się, że liberalna demokracja wciąż nie jest w Polsce czymś oczywistym, poza dyskusją. Proces tworzenia państwa i społeczeństwa trwa, możliwe są cofki i załamania, a sugestywna opowieść o krzywdzie i kraju w ruinie może okazać się atrakcyjniejsza od rzeczywistości i ją w końcu przysłonić.

Może jest to kwestia braku zdolnego polityka, który sugestywnie potrafiłby opowiedzieć nową Polskę w duchu europejskiego liberalizmu, pokazać zasadnicze różnice pomiędzy modelem państwa według standardów zachodnich demokracji a tym, co proponuje PiS. Udawało się to kiedyś Donaldowi Tuskowi, ale kiedy go zabrakło na krajowej scenie, zmiennicy nie bardzo potrafili go zastąpić. Przekaz Komorowskiego okazał się niewystarczający i mało energiczny, a Ewa Kopacz także nie dźwiga sporu toczonego na ustrojowym poziomie. Skupiła się na sprawach ekonomicznych i społecznych i wyraźnie nie docenia tego pryncypialnego konfliktu o przyszły kształt państwa.

W Platformie można usłyszeć, że Kopacz świadomie zesłała do poziomu rozmów o „realnych problemach ludzi”, gdyż zadziałała na nią właśnie porażka mówiącego o wolnościowych pryncypalach Komorowskiego, co rzekomo nie trafiło do wyborców. Ale to raczej nie kwestia tematu, lecz wykonania. Zarówno Komorowski, jak i Kopacz nie obronili i nie bronią wystarczająco III RP, nawet jeśli trudno im zarzucić brak starań i determinacji. Strona liberalna wciąż czeka na swojego nowego lidera. Trwa stan przejściowy, a przegrane wybory Komorowskiego były tego wyrazistym symptomem.

Niemniej zapewne przyjdzie jeszcze czas spokojnej oceny prezydentury Komorowskiego, również na tle jego następcy, kiedy lepiej będzie widać całe jego pięciolecie, a nie tylko okres kampanii wyborczej. Polacy przez kilka lat ufali mu jak żadnemu innemu politykowi. Czy mieli rację, ufając mu, czy wtedy, kiedy ufać przestali? Na odpowiedź były prezydent będzie musiał jeszcze poczekać, ale zapewne osąd po latach będzie dla niego bez porównania korzystniejszy niż teraz. ■